



PRZYGODNIK

Rok XVII numer 11 (200)

Biuletyn Klubowy

Listopad 2017 r.

List do redakcji „Przygodnika”

Lektura jubileuszowego numeru „Przygodnika” – organu Klubu Turystów Pieszyc „Przygoda” działającego w Oddziale Świętokrzyskim PTTK w Kielcach skłania do refleksji.

Publikowane co miesiąc artykuły, informacje i notatki są odzwierciedleniem działań podejmowanych od ponad półwiecza przez Klub. Już dzisiaj stanowią cenne źródła, z których w przyszłości - zapewne - będą korzystać autorzy i redaktorzy kolejnych monografii KTP „Przygoda”. Świadczą one także o tym, że poznajemy okolice Kielc, Krainę Gór Świętokrzyskich, Poniemie i inne regiony Polski w atmosferze koleżeństwa, przyjaźni i dobrego samopoczucia. Potwierdza to znaną prawdę, że turystyka, krajoznawstwo i przebywanie wśród piękna przyrody pozytywnie wpływają na naszą psychikę. Ma to szczególne znaczenie obecnie, gdy powszechne są narzekania, że Polacy podzielili się na dwa „nieprzyjemne plemiona”, a polityka negatywnie oddziałuje na codzienne życie.

Przed blisko stu laty, jeszcze w czasach zaborów, kiedy w Kielcach powstał prowincjonalny oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, nasi poprzednicy stanowili elitę intelektualną miasta. Dzisiaj członkowie „Przygody” organizując liczne imprezy dla Klubowiczów i innych mieszkańców Kielc oraz regionu, spełniają rolę „Nauczycieli Kraju Ojczystego”. W ten sposób, nie używając wielkich słów, manifestują swój patriotyzm.

Dziękuję serdecznie tym, którzy coraz częściej chwytają za pióro, opisują imprezy i klimat panujący w „Przygodzie”. Wyrażam także uznanie dla byłych i obecnych redaktorów, ich stałych współpracowników, za trud włożony w wydanie dwustu numerów „Przygodnika”.

Życzę dotrwania, w dotychczasowej formie i kondycji do tysięcznego numeru.

Andrzej Rembalski
Członek Honorowy KTP „Przygoda”
Członek Honorowy PTTK



Z DZIEJÓW KRAJOZNAWSTWA I TURYSTYKI W KIELCACH

W latach ostatniej wojny światowej działalność oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach uległa zawieszeniu. Członkowie przedwojennego zarządu - Sylwester Kowalczewski, Edmund Massalski, Władysław Koterski z narażeniem życia ratowali zbiory Muzeum Świętokrzyskiego PTK przed kradzieżami i zniszczeniami dokonywanymi przez Niemców. W 1945 r. rozpoczęto rozmowy o wznowieniu pracy.

W zbiorach Archiwum Państwowego w Kielcach zachował się zespół akt, w którym znajduje się korespondencja Zarządu PTK ze starostwem powiatowym. Członkowie oddziału kieleckiego wystąpili 26 marca 1946 r. z wnioskiem o formalne powołanie oddziału PTK.

W piśmie informowali, że „na mocy decyzji Prezydenta miasta stołecznego Warszawy wpisano do Rejestru Stowarzyszeń i Związków pod numerem 53 stowarzyszenie pod nazwą Polskie Towarzystwo Krajoznawcze”. Był to warunek powoływania przez administrację w terenie oddziałów. Pismo zawierało także skład pierwszego po wojnie Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Wybrani wówczas działacze w większości byli członkami PTK, znanymi ze swych dokonań w latach przedwojennych. Wielu z nich także w późniejszym okresie zapisało piękne karty w historii PTK, a po zjeździe, który odbył się w Warszawie w grudniu 1950 r., kiedy połączono PTK i PTT, również w Polskim Towarzystwie Turystyczno - Krajoznawczym. Z kronikarskiego obowiązku odnotujemy składy osobowe władz oddziału.

Zarząd:

- prof. Massalski Edmund – prezes, profesor Pedagogium, dyrektor Instytutu Badań Regionalnych i Muzeum Świętokrzyskiego, zamieszkały w Kielcach przy ulicy Czerwonego Krzyża 5,
- dr Pazdur Jan – v-ce prezes, profesor Gimnazjum im. St. Kostki, adres Plac Wolności 9,
- Poniewierski Konrad – sekretarz, firmant Narodowego Banku Polskiego, adres Kryniczna 9,
- Jabłoński Oktawian – skarbnik, firmant Narodowego Banku Polskiego, adres ulica Prosta 31,
- Kowalczewski Sylwester – kustosz, kierownik szkoły im. M. Konopnickiej, ul. Tadeusza Kościuszki,
- Kłodawski Józef - właściciel sklepu, ul. Słowackiego 3,
- inż. Kłodawski Jan - właściciel sklepu, ul. Kilińskiego 12,
- Padechowicz Edmund - referent, starostwo, ul. Ogrodowa 12,
- inż. Koneczny Mieczysław - inspektor Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, ul. Złota 22,
- Wołoszyn Edward - naczelnik Urzędu Skarbowego, ul. Mazurska 3,
- Borkiewicz Seweryn – kustosz Muzeum Świętokrzyskiego, ul. Śniadeckich 6,
- Kumor Łukasz – dyrektor Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, ul. Daszyńskiego 22.

Komisja Rewizyjna:

- Gacek Mieczysław – prezes Sądu Okręgowego w Kielcach, ul. Śniadeckich 4,
- Partyka Jan – kierownik administracyjny Powszechnej Spółdzielni Spożywców, ul. Nowy Świat 58,
- Meissner Edward – inspektor Polskiego Czerwonego Krzyża¹.

Oddział od początku borykał się ze znalezieniem lokalu na swą siedzibę. „Chwilowo” znalazł ją w pomieszczeniach Biblioteki Publicznej przy ulicy Tadeusza Kościuszki, ale wszelką korespondencję kierowano na Muzeum Świętokrzyskie w Rynku, gdzie pracował E. Massalski. O pierwszych działaniach PTK w Kielcach zamieszczano informacje w piśmie poświęconym zagadnieniom upowszechniania kultury „Cychry”, ukazującym się od 1 stycznia 1946 r.

Andrzej Rembalski

¹ Archiwum Państwowe Kielce, zespół 21/315, sygnatura 1512, karty 6 i 9.

Jagoda Józwiak

DZIEWCZYNY - CHŁOPAKOM czyli rajd z okazji Dnia Chłopaka z Brzeziniek do Masłowa

Maria Czubaszek twierdziła, że „każda kobieta powinna w pewnym wieku ustalić ile ma lat i już się tego trzymać”. Panowie nie mają tego problemu, gdyż oni nigdy nie wyrastają całkowicie ze sztabackiego wieku! Ale my, panie, kochamy ich za to i dla tej właśnie przyczyny piękniejsza część KTP PTTK „Przygoda” zorganizowała obchody Dnia Chłopaka. Główne uroczystości zaplanowano jednak na 1 października 2017 roku. Dlaczego...?

W rześki, pogodny poranek na przystanku przy ulicy Czarnowskiej zebrała się niewielka grupka wędrowców, co wywołało u organizatorek lekki smuteczek. Jednak na każdym przystanku dosiadała się roześmiana gromadka objuczonych plecakami ludzi i w niedługim czasie w kierunku **Brzeziniek** pomykał pękający w szwach wesoły autobus.

Rajd rozpoczął się typowo wygłoszeniem standardowych formułek, sporządzeniem listy uczestników i wymarszem na szlak pod wodzą **Uli Zychowicz**. Taka rutyna mogła być dla panów pewnym zaskoczeniem, bo to ich święto bądź co bądź było, a tu żadnych fajerwerków, żadnych życzeń i żadnych uścisków na początek...?! Nasi chłopcy pogodzili się chyba z taką zwyczajną formułą wędrowki i od biedy delektowali się magią krajobrazów. Jakim szczęściem dla nich były w tych okolicznościach uroki, które roztaczała niezwykle urodziwa Świętokrzyska Ziemia! Całą uwagę można było skupić na percepcji piękna jesiennej przyrody! Bo jakżeż się myli kto sądzi, że pola urzekają tylko latem, gdy ścielą się na nich łany złocistego zboża okraszonego tu i ówdzie makami, a łąki są cudne wtedy tylko, gdy obsypie je różnobarwne kwiecie! Październik dopiero zaczął nieśmiało złocić gdziekolwiek klony i - jak w piosence - przyoblekać buki w purpurę, ale widok zaoranej po horyzont ziemi, brunatnych bruzd, których niezwykłą fakturę uwypukla ostre słońce, pasów rudziejącej trawy na miedzy z kępami wiechlinowatej mietlicy o

różowym rumieńcu na kłoskach, uschniętych badyli zwieńczonych baldachami niczym finezyjnie utkane koronki czy rdzawozłotych wiech kwiatostanów dzikiego szczawiu i nawłoci budzić może przecież



nie mniejszy zachwył! Teraz, gdy natura zaczyna w wielu miejscach ograniczać gamę barwną do różnych odcieni szarości, ugru, umbry czy sjeny zaczyna się szaleństwo form, feeria światła i cienia, a uschnięte lub zbutwiałe trawy i byliny tworzą przebogate struktury, których piękno zostanie niebawem jeszcze bardziej uwypuklone, gdy to wszystko zetnie mróz i pokryje szron. Gdy jednak powaby te okazywały się niewystarczające do ukontentowania nieco rozczarowanych panów, świętokrzyski bór darzył szczerze dorodnymi borowikami, które nie są, na szczęście, tylko do podziwiania - w octowej zalewie będą zimą jak znalazł „na ząb”.

Nasza wędrówka do ostatniej chwili utrzymałaby charakter typowo „przyrodoznawczo-grzybobiorczy” gdyby nie... nasz Minister Zdrowia! 1 października 2017 roku ruszyła bowiem nocna i świąteczna opieka medyczna! Stąd zapewne ten jednodniowy poślizg w obchodach Dnia Chłopaka...? Ustawa weszła w życie w niedzielę(!) o godz. 8.00, a tu już około godziny dziesiątej pojawiły się na **Górze Klonówka** lotne brygady ratownictwa medycznego gotowe nieść pomoc każdemu w potrzebie! Chapeau bas Panie Ministrze!

Pełne poświęcenia sanitariuszki: **Ewa Gonciarz, Bożena Kmiecik** i **Aldona Korba** przeprowadziły u każdego pacjenta profesjonalną diagnostykę w ramach pakietu kompleksowych badań profilaktycznych, a że siostrzyczki pełne wdzięku i seksapilu były, u wszystkich chłopaków dało się zauważyć pewne typowe objawy jak: przyspieszone bicie serca, znaczny skok ciśnienia, zapłnienie policzków, rozszerzenie źrenic oraz naprzemienne roziskrzenie i zmaślenie gałek ocznych. W związku z powyższym sanitariuszki natychmiast aplikowały stosowne mikstury z apteczki, której wyposażenia mógłby pozazdrościć niejeden szpital! Nikt nie dowiedział się, co zawierała owa torba z czerwonym krzyżykiem, dość że wszyscy pacjenci, którzy przed badaniami byli jacyś niemrawi, natychmiast nabierali wigoru. Kuracja spodobała się tak bardzo, że odnotowano wiele przypadków symulowania choroby, by tylko dostać się pod opiekę uroczych sanitariuszek!

Lotne służby opieki medycznej także paniom przyniosły niespodziewanie ratunek, gdy nagle ni stąd, ni zowąd pojawiła piękność z rudym warkoczem! A kokietka z niej była!, bo to bioderką wdzięcznie zarzuciła, to rzęskami zatrzepotała, aż wszystkie żony zaczęły nerwowo szukać wzrokiem swoich „połówek” i nawet na chwilę nie spuszczały ich z oczu! Ale hola!, hola! moja panno! - porządna grupa turystyczna na Klonówkę się wdrapała i jakiegokolwiek amory z żonatymi mężczyznami są niedopuszczalne!



Do dziś nie wiadomo, jak siostrzyczki zaprowadziły porządek, ważne że zalotnica szybciej zniknęła, niż się pojawiła i wszystko powróciło na swoje miejsce.

Po takiej spektakularnej inauguracji ustawy o nocnej i świątecznej opiece medycznej ognisko, które bywa zwykle główną atrakcją, stało się jedynie

bardzo miłym dodatkiem do uroczystości, która miała swój finał w pizzerii Viva w Masłowie. Tam, oprócz dyplomów, panowie otrzymali odblaski, by byli dobrze widoczni, gdyby tak któremuś przyszło do głowy zawieruszyć się gdzieś w nocy! ;)



Nie zapomniano także o Guciu, wiernym towarzyszu naszych wędrówek - nadanie tytułu SUPER CHŁOPAKA tak ucieszyło naszego czworonożnego ulubieńca, że ze szczęścia odtańczył w kółeczku taniec psiej radości, rozpoczynając w ten sposób typowo rozrywkową część obchodów Dnia Chłopaka.

W tym momencie pora relację zakończyć, bo o takich wydarzeniach nie powinno się pisać, ale aktywnie w nich uczestniczyć. Gdyby ktoś był niezwykle ciekawy, jak fajnie na takich spotkaniach bywa, musi poczekać do następnego roku i przeżyć to sam!

Ewa Gonciarz, Bożena Kmiecik, Aldona Korba i Ula Zychowicz spisały się rewelacyjnie, bo wędrówka była przeurocza i zabawa przednia! Wszystkie panie włożyły wiele kreatywności, pracy i serca, by naszym chłopakom nie zabrakło nawet ptasiego mle(cz)ka!

DZIEWCZYNY Z KTP „PRZYGODA”:
BRAWO WY!

* * *

Barbara Rej

SUCHEDNIÓW i okolice

21.10.2017 r. w sobotę miałam przyjemność gościć na mojej rodzinnej suchedniowskiej ziemi grupę turystów z Kielc w ramach wycieczek organizowanych przez KTP „PRZYGODA”. Wycieczkę prowadziliśmy razem z kol. Jurkiem Pabianem.



Na przystanku kolejowym SUCHEDNIÓW PÓLNOCCY z nowoczesnego pociągu wysypała się liczna (ok. 30 osób) kolorowa grupa amatorów wędrowania.

Powitałam tę radosną grupę w naszej skromnej, niestety biednej gminie, gdzie przychód na jednego mieszkańca w ostatnich latach jest jednym z najniższych w Polsce; miejscowości, która w poprzednich wiekach przeżywała okresy świetności i przodowała w rozwoju przemysłu górniczego, hutniczego, ceramicznego, drzewnego, młynarskiego. Ze względu na malowniczy krajobraz, otaczające osadę lasy, akwenty wodne, rzeczki, zdrowe powietrze i dogodne położenie na trasie Warszawa - Kraków, była znaną i modną miejscowością letniskową. Tu przyjeżdżali znani literaci (Kuncewiczowa, Iwaszkiewicz), w utworach których znalazły się później opisy piękna tej ziemi; często organizowano w Suchedniowie plenery malarskie i rzeźbiarskie.

Rozwój osady był ściśle związany z rzeką KAMIONKĄ i jej licznymi dopływami. Kamionka ma swe źródła u podnóża Góry Cisowej i wpływa do

Kamiennej w Skarżysku w pobliżu ul. Cmentarnej. Długość rzeki to ok. 17-18 km. Postanowiłam więc poprowadzić grupę uroczą wijącymi się leśnymi drogami i ścieżkami nad rzeką. Powędrowaliśmy prawym brzegiem Kamionki w kierunku zalewu REJÓW w Skarżysku. Spacer lasem o tej porze roku to sama przyjemność dla oczu i stóp. Jak dzieci cieszyliśmy się szelestem kolorowych liści rozkopywanych naszymi „lekkimi bucikami”. W tej radosnej atmosferze dotarliśmy do pięknie zrewitalizowanego zalewu rejowskiego. Ławeczki, chodniki, deptaki, lazur wody zachęcają do leniuchowania. My zadowolając się szybką sesją zdjęciową poszliśmy w kierunku zapory i zatrzymaliśmy się przy ruinach zabytkowego wielkiego pieca pamiętającego czasy pierwszych dymarek i bogatego rozkwitu w okresie staszycowskim. Nie bez powodu, obok usytuowano pomnik poświęcony Stanisławowi Staszicowi. Oczywiście, nie omieszkaliśmy w tym miejscu zrobić pamiątkową fotkę całej grupy. Tutaj kol. Jurek Pabian przybliżył nam historię owego pieca i zalewu, którego powierzchnia wynosi 30 ha.

W czasach intensywnego rozwoju Staropolskiego Zagłębia (pierwsza poł. XIX w.) wybudowano w Rejowie odlewnię i osiedle fabryczne. Obok, w budynku administracyjnym dawnego zakładu mieści się obecnie Muzeum Orła Białego z bogatą ekspozycją plenerową ciężkiego uzbrojenia z okresu II wojny światowej. My przechodzimy na drugą stronę zalewu i zatrzymujemy się na krótki odpoczynek w miejscu przeznaczonym dla turystów. Postój przedłuża się i zamienia w małą biesiadę za sprawą solenizantek Urszul - są życzenia i chóralne „sto lat” - ku zgrozie okolicznych wędkarzy. Posileni i rozbawieni (niektórzy najchętniej już tu zakończyliby wędrowkę) kierujemy się w stronę Baranowa. Po drodze spotykamy pomniki ofiar II wojny światowej i powstania styczniowego. Podążamy brzegiem zalewu, kolorowymi leśnymi ścieżkami i dochodzimy do uroczych uliczek suchedniowskiego Baranowa z zabytkowymi drewnianymi domkami, m.in. dużą Harcówką. Tu krótki postój i kilka humorystycznych opowiadań kol. Czesia Siudy dotyczących harcerek życia i interpretacji harcerek lilijki. Idziemy dalej wąską dróżką i

zdobycywały mały mostek na Kamionce - zaczarowane miejsce, gdzie niegdyś skrzybiały koła młynów Kutwina i Tumulca. Przy mostku wyraźnie widać pozostałości po dawnej budowli. Znów chwila dla fotoreporterów i pełna niespodzianek wędrowka uroczą ścieżką nad Kamionką.



Idziemy gęsiego jej meandrami, gdzie z jednej strony kłaniają się nam rozłożyste stare dęby a z drugiej, nad brzegiem liczne ślady podstępnej działalności bobrów - drzewka pięknie przerobione ich ząbkami. W kilku miejscach mijamy świeże zjeżdżalnie bobrowe do wody - z wyraźnymi odciskami ich łapek. Tą piękną dróżką dochodzimy do kolejnego mostu, tym razem bardziej okazałego, na nasypie kolejki wąskotorowej. Kiedyś z tego miejsca roztaczał się rozległy widok na ciekawe obiekty w mieście. Teraz te okolice Kamionki zarosły krzakami, drzewami i podgląd jest utrudniony. Wędrowcy jednak, czy chcą, czy nie, muszą wysłuchać trochę historii o Suchedniowie. A historia jest bogata - zapisana w źródłach z 1510 roku, kiedy to biskupi krakowscy, będący w posiadaniu tych ziem postanawiają wykorzystać zasoby rud żelaza - przyczyniają się do otwarcia pierwszych kuźnic - Alberta Berezzy (dziś Berezów), Andrisa (dziś Jędrów) oraz Stanisława Suchini (prawdopodobnie stąd nazwa SUCHEDNIÓW).

*ciąg dalszy nastąpi w następnym numerze
"Przygodnika"*

* * *

W POSZUKIWANIU ŚLADÓW ŚW. JACKA

Pierwsza lipcowa niedziela w tym roku przypominała raczej październikową. Mglisty i nieco deszczowy poranek pewnie niejednego zatrzymał w domu. Naszą wycieczkę zaczęliśmy w Zagnańsku pod dębem „Bartkiem”. Nie bez powodu wybrałam to miejsce. Król Puszczy Świętokrzyskiej rośnie tu na wysokiej skarpie nad Bobrzą w kępie zieleni. Nikt nie wie tego na pewno, ale niektórzy dają mu nawet 1000 lat. Siadywali pod nim ponoć królowie. Drzewo jest zapewne wystarczająco stare, żeby „pamiętać” czasy św. Jacka (tym roku minęła 760 rocznica jego śmierci). Kto wie, może i on odpoczywał kiedyś w jego cieniu? Podobnie jak człowiek, doświadczyło w swoim życiu dobrych i trudnych chwil. Plomba w pniu drzewa jest pamiątką pożaru w 1906 roku, kiedy to bojówka PPS z pobliskiej wsi Kołomań napadła na Urząd Nadleśnictwa Samsonów znajdujący się kilkadziesiąt metrów na wschód od wiekowego dębu. Bojówkarze chcieli zabrać z Urzędu broń i amunicję. Wywiązała się strzelanina. Jeden z nich podpalił budynki gospodarcze. Płomień niesione wiatrem uszkodziły od wschodu drzewo. Spalonych budynków nie odbudowano - kamienne fundamenty zarosły krzewami. W nadpalonej części pnia „Bartka” powstała martwica. Powstałą z czasem dziuplę wypełniono w 1920 roku cementową plombą. Większe prace naprawcze przeprowadzono w 1978 r. Usunięto wówczas cement i zabezpieczono wnętrze środkami grzybobójczymi i bakteriobójczymi. Wypełniono je drewnem sosnowym i jodłowym (tzw. papierówką) i uszczelniono szczeliny przed wnikaniem wody pokrywając plombę korą z innych dębów. Metalowe podpory i instalację odgromową zainstalowano w latach 1997 – 2011.



Pod „Bartkiem” czekała na nas miła niespodzianka. Spotkaliśmy tu Mieczysława Starza - mieszkającego w Zagnańsku przewodnika świętokrzyskiego, od wielu lat społecznego strażnika Bartka. Powitanie było bardzo ciepłe. Wielu z nas to znajomi Mietka. Kiedyś

chętnie wybierał się z nami na wycieczki. Dziś to już mocno starszy pan, choć czas się dla niego zatrzymał. Dawno się nie widzieliśmy więc chętnie powspominaliśmy dawne czasy i podzieliliśmy się najnowszymi informacjami. Zanuciliśmy potem wspólnie dębowi starą harcerską piosenkę „Puszcza”:

*„...Dębie stary
niech Twe
konary, zawsze
się ku nam gną;
Dzieci Twoje
zawsze Ci
wierne otocz
opieką swą...”* –

to fragment o dębie! Znają ją wszyscy chyba harcerze i nie tylko oni. Czas już nas gonił. Po krótkiej sesji fotograficznej (trzeba było uwiecznić ten moment) wyruszyliśmy na szlak.



Na brzegu lasu powyżej Kaniowa napotkaliśmy mogiłę kaprala „Zygmunta”, żołnierza Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Zginął 28. sierpnia 1944 r – tak jest na tabliczce. Znalazłam informację dotyczącą tych wydarzeń: w dniu 27. sierpnia Brygada (stacjonująca we wsiach Kaniów i Jasiów) stoczyła walkę z niemieckim oddziałem zwiadowczym złożonym z żołnierzy Ostlegionen wspieranych ostrzałem z pociągu pancernego. Biorący udział w wymianie ognia oddział NSZ wycofał się do lasu ze stratami dwóch zabitych i

trzech rannych. Kapral „Zygmunt” nie zdążył schować się za drzewami i został trafiony dosłownie w ostatnim momencie – tego dowiedziałam się od starych mieszkańców Kaniowa. Został pochowany następnego dnia w miejscu, gdzie zginął. Do ponownego starcia z pociągiem doszło zaraz nazajutrz w okolicy Końskich, podczas nieudanej akcji mającej na celu wykolejenie niemieckiego składu z zaopatrzeniem. Zamiast spodziewanego transportu nadjechał pociąg pancerny. Ostrzelał stanowiska partyzantów gęstym, choć niezbyt celnym ogniem z broni maszynowej. Tym razem obeszło się bez strat.

Dalej leśnymi ścieżkami doszliśmy do potoku Krzyk. Skąd taka nazwa? O tym może trochę dalej. Zatrzymaliśmy się przy nim na mały odpoczynek. Następnie ruszyliśmy wąskimi, leśnymi ścieżkami w górę jego biegu. Po drodze podziwialiśmy piękną dolinę swobodnie meandrującego w niej strumienia. Unoszące się do góry mgły i drobny deszczyk dodawały naszej wędrówce uroku. Nikomu nie przeszkadzało, że było mokro. Trochę czasu upłynęło, zanim dotarliśmy do źródła, z którego wypływał – to był najważniejszy cel naszej wędrówki. Od razu dało się zauważyć, że to miejsce jest często odwiedzane i ktoś o nie dba. Nieopodal źródła znajduje się kapliczka, ogrodzona i pomalowana na jasne, wesole kolory, a w niej obrazek z podobizną św. Jacka Odrowąza. Na pobliskim drzewie jest jeszcze jedna. U jej stóp kamień, na którym ponoć jest, wg legendy, odcisk stopy świętego. Przyglądaliśmy się kamieniowi uważnie. Jedni widzieli odcisk stopy bosej, drudzy obutej. Niektórzy nic konkretnego nie widzieli. Można sobie wierzyć lub nie, ale jeśli się bardzo chce, to można zobaczyć wyciśnięty w kamieniu odcisk bosej stopy i to wcale nie takiej małej. Na zdjęciu porównuję moją stopę (obutą) z domniemanym odciskiem bosej stopy Jacka. Miał sporą stopę (!).

Legenda o Jackowej Stopie

W średniowieczu mieszkało w okolicach dzisiejszego Zagnańska już sporo ludzi. Wydzierali z mozołem świętokrzyskiej puszczy ziemię pod uprawę. Korzystali też z jej darów. Choć byli chrześcijanami, raczej niezbyt często mieli okazję wspólnie się pomodlić. Księża nie widywali też zbyt często.



Najbliższy kościół był w Kielcach. Dlatego wielkim wydarzeniem było przybycie w te strony św. Jacka. Zatrzymał się tu, aby nauczać okoliczną ludność. Pewnie było to jedno z wielu miejsc, które tu odwiedził. Leśna polana, jak się okazało, może być równie dobrym miejscem do modlitwy jak kościół. Zgromadziło się na niej sporo ludzi, nie koniecznie myślących o Bogu, może bardziej chcących zobaczyć na własne oczy sławnego kaznodzieję. Jak to bywa w takim tłumie, był straszny harmider. Św. Jacek mówił bardzo głośno, nie był jednak w stanie zmusić wszystkich do słuchania. W końcu zdenerwował się i wrzasnął podniesionym głosem: „Cisza! Przecież głoszę słowo boże. Słuchajcie!”. Wreszcie wszyscy zamilkli, niektórzy wystraszeni. Zapanowała absolutna cisza. Nawet ptaki przestały się odzywać. W momencie, kiedy krzyknął, uderzył z dużą siłą w ziemię laską, którą podpierał się w trakcie wędrówek. Wytrysnęło w tym miejscu źródło, które dało początek sporemu strumieniowi. Na pamiątkę tego zdarzenia nosi on do dziś nazwę Krzyk. Ludzie w skupieniu słuchali jego nauk i modlili się wspólnie razem z nim. Św. Jacek mówił bardzo przekonująco i żarliwie. Kiedy skończył okazało się, że na kamieniu, na którym stanął, pozostał odcisk jego stopy. Miejsce zostało otoczone kultem. Okoliczna ludność dba o nie do dnia dzisiejszego. Na pamiątkę postawiono tutaj niewielką kapliczkę.



Po dłuższej chwili spędzonej przy źródle i przymiarkach naszych stóp do stopy „Jackowej” ruszyliśmy w dalszą drogę. Udaliśmy się leśnymi ścieżkami w kierunku Borowej Góry i dalej pięknym traktem w kierunku Zagnańska. Na brzegu lasu w Wąsoszy zeszliśmy na nasyp dawnej kolejki wąskotorowej. Pierwszy jej pięciokilometrowy odcinek został wybudowany w 1916 r. na potrzeby tartaku i łączył Zagnańsk z Borową Górą. W okresie dwudziestolecia międzywojennego rozbudowywano ją stopniowo i wkrótce połączyła Zagnańsk z Bodzentynem i Św. Krzyżem, a później też z Suchedniowem. Sięgała pod Świnia Górę, do Ćmińska, Szałas i Długojowa. Funkcjonowała do końca lat 50. poprzedniego stulecia. Dziś spokojnie zarasta lasem, nikt się nią już nie interesuje. Po kilkuset metrach wędrówki nasypem dotarliśmy do pomnika przyrody, dębu szypułkowego o wdzięcznej nazwie „Daniel”. Drzewo ma obwód w pierśnicy ok. 4,8 m (połowa tego, co „Bartek”) i 25 m wysokości. Zostało ogrodzone ze względu na spadające suche gałęzie. W jego niedalekim sąsiedztwie znajduje się ujęcie wody dla Zagnańska i Kielc. W jego skład wchodzi 9 studni głębinowych o łącznej wydajności ok. 24 tys. m³ na dobę z czego Zagnańsk zużywa nieco ponad 10%. Woda z tego ujęcia, pochodząca z warstw triasowych i permskich, jest dobrej jakości i nie wymaga zwykle uzdatniania, chociaż obok ujęć znajduje się zakład uzdatniania wody. Dalej zeszliśmy asfaltową drogą w dolinę Bobrzy. Przy drodze, na prawym brzegu wyschniętego obecnie koryta rzeki znajduje się zabytkowy młyn wodny. Wybudowany jeszcze w XIX w był własnością rodziny Chojeckich. Przy nim znajdował się duży zalew – magazyn wody na okres suszy i najlepsza ochłoda na upał dla okolicznej dzieciarni. Kiedyś w Bobrzy była woda! W 1953 r. cały obiekt został przejęty przez Skarb Państwa. Obecnie ten ciekawy, drewniany budynek jest znowu w rękach prywatnych. Młyn i miejsce po zalewie mogliśmy zobaczyć jedynie zza płotu. Widać, że obiekt jest zadbane. Może kiedyś uda się nam go obejrzeć z bliska.

Dalej, już asfaltem dotarliśmy w pobliże Zespołu Szkół Leśnych w Zagnańsku. Tu, otoczone zielenią, znajduje się kolejne źródło. Oczywiście również św. Jacka. Właściwie wszystkie źródła w okolicy Zagnańska są „Jackowe”. Był to ostatni cel naszej wycieczki. Szkoda tylko, że zrobiono tu staw.

Ktoś nie do końca przemyślał sprawę. Woda w nim jest brudna, a skwerek z ławeczkami zaniedbany. Nie o to chyba chodziło władzom gminy. Nie spędziliśmy tu zbyt wiele czasu. Lepiej było poczekać na autobus w innym miejscu, co też uczyniliśmy.

O Świętym Jacku w pigułce



Żył w pierwszej połowie XIII w. Duchowy syn św. Dominika, pierwszy polski święty, wyznawca, którego kult rozszerzył się m.in. na Azję i obie Ameryki. Wraz z pierwszymi dominikanami przybył do Krakowa. Dzięki niemu powstawały kolejne klasztory, ale nie osiadł w żadnym na stałe. Powołał do życia prowincję Zakonu Kaznodziejskiego w Polsce, nigdy jednak nie był prowincjałem.

Wybrał życie wędrownego kaznodziei. Przemierzył wzdłuż i wszerz Polskę, Ruś (dotarł do Kijowa) i Prusy, głosząc Ewangelię poganom, schizmatykom i wszystkim potrzebującym. Uzdrawiał, wskrzeszał umarłych, uwalniał opętanych. Siłą do działania dawało mu przekonanie, że Matka Boża zawsze go wesprze i wielokrotnie tego doświadczał. Uznawany jest za autora modlitwy różańcowej. Jako autorytet moralny i religijny wpłynął na zmianę oblicza Kościoła w Polsce i Europie.

Ostatnie lata życia spędził w Krakowie. Zmarł po długiej chorobie w 1257 r. w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Grób św. Jacka znajduje się w dominikańskim kościele Świętej Trójcy w Krakowie. Spisano ponad 700 cudów, które miały miejsce za jego wstawiennictwem (za życia i po śmierci). Kanonizowany został przez Papieża Klemensa w 1594 r. Jedyne polskie święte uwiecznione wśród posągów 140 świętych olbrzymiej kolumnady Berniniego wokół placu św. Piotra w Rzymie. Został tu przedstawiony w habitach dominikańskich i z monstrancją oraz leżącą u jego stóp mitrą biskupią jako symbol skromności i pokory. Historyczny patron Polski – w 1686 r. papież Innocenty XI na prośbę króla Jana III Sobieskiego ogłosił św. Jacka głównym patronem Królestwa Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego na równi ze św. Stanisławem Kostką (wtedy błogosławionym). Patronem Polski był do 1945 r.

Św. Jacek jest głównym patronem Śląska (archidiecezji katowickiej i diecezji opolskiej), miasta Krakowa i polskiej prowincji Zakonu Kaznodziejskiego oraz Wołynia. W Metropolii Górnośląskiej czci się go w dość nietypowy sposób - organizowany jest tu turniej piłki nożnej o Puchar św. Jacka. W świętokrzyskim 2 parafie mają św. Jacka jako patrona: Leszczyny i Odrowąż (tu obok św. Małgorzaty).

Wspomnienie ku czci św. Jacka przypada na dzień 17 sierpnia. Jego brat, Czesław Odrowąż, również dominikanin, założyciel i pierwszy prezbiter klasztoru we Wrocławiu, błogosławiony Kościoła katolickiego został ogłoszony patronem Wrocławia w 1963 r.

Ewa Gonciarz

PIERWSZE ŚWIĘTOKRZYSKIE ŚPIEWOGRANIE Z PRZYGODĄ

Pomysł na to, aby można było z "Przygodą" nie tylko wędrować, ale również śpiewać zrodził się już jakiś czas temu. Potrzeba takiej imprezy została najwyraźniej zaznaczona podczas tegorocznych "Pieczonek", kiedy to uczestnicy, gdy deszcz uniemożliwił dalsze płasy, zgromadzili się ciasno pod małą wiatą i tam dawali popis swoich wokalnych możliwości.

Tak więc, wychodząc naprzeciw naszym członkom i sympatykom, w dniu 7 października br., aby pozostać w zgodzie z głównymi założeniami naszego Klubu, czyli wędrowaniem, wyruszyliśmy na krótką, bo wynoszącą tylko 10 km. wędrowkę na trasie Szczecno - Trzemoszna - Kaczyn.

Wesoły nastrój całej grupy, liczącej 38 osób, dał się już zauważyć od początku wędrowki. Prowadzący trasę Kazik Sławiński, dbający o zachowanie wszelkich zasad bezpieczeństwa, wyjął z plecaka nie tradycyjną kamizelkę odblaskową, a jakieś szelki, które usiłował na siebie założyć. Poczynania Kazika obserwowaliśmy z zapartym tchem. Wreszcie Mirek Kubik nie wytrzymał i zdecydował się pomóc Kaziowi w tej rozpaczliwej walce z tym czymś. Obaj Panowie wywracali tą szmatkę na wszystkie strony, ale jakoś bez efektu. Zaczęliśmy się zastanawiać, czy na pewno służy ona do założenia na górną część ciała. Do tej dramatycznej akcji włączyli się kolejni uczestnicy wędrowki i dzięki wspólnym działaniom, po kilku minutach Kaziu został odziany i mogliśmy wyruszyć w drogę.

Niestety na trasie wystąpiły kolejne zagrożenia utrudniające spokojne wędrowanie. Były to grzyby, a właściwie całe mnóstwo grzybów. Nie było konieczności wchodzenia w głąb lasu. Prawdziwki, kozaczki, maślaki, a niekiedy kanie rosły wszędzie, trzeba było uważać, aby ich nie rozdeptać. Raj dla grzybiarzy, którzy nerwowo szperali w plecakach celem znalezienia jakiegoś woreczka, reklamówki czy innego naczynia, do którego można zbierać te dary natury.



Pod koniec trasy wielu uczestników wędrowki dźwigało po dwie duże reklamówki. Inni chwalili się jakimiś pojedynczymi, robiącymi wrażenie okazami. Nie mniej jednak na twarzach wszystkich dało się zauważyć ogromną radość, zagadką pozostaje czy powodem była możliwość uczestniczenia w śpiewogranii, czy nie zaplanowanym grzybobraniu. W tym roku "Przygoda" nie zorganizowała wędrowki pn. grzybobranie, ale los zdecydował i odbyła się ona przy okazji śpiewogrania. No, cóż dwie imprezy w jednym dniu, no i myślę, że obie udane.

Prowadzący trasę Kazik, dwoił się i troił żeby grupa w całości i w planowanym czasie dotarła do Gospodarstwa Agroturystycznego Pod Lasem w Kaczynie, które prowadzą niezwykle gościnni Państwo Małgorzata i Adam Wysoccy.

Z godzinnym opóźnieniem dotarliśmy. Szybko posililiśmy się porcją żurku, zrobili gorącą kawę i herbatę, wystawili na stół zawartość plecaków (dość bogatą) i już byliśmy gotowi do śpiewania. Oczywiście, jak zwykle super zorganizowani i zdyscyplinowani.



Biedny Mirek Kubik, organizator i prowadzący tą część imprezy, w ogromnym pośpiechu, pomiędzy kolejnymi łyżkami żurku, przygotowywał sprzęt.

No i zaczęło się! Najpierw, jak na grupę turystyczną przystało zaśpiewaliśmy m.in.: Pójdę w Góry Świętokrzyskie, Lato pachnące miętą, potem harcerskie: Krajka, Szara lilijka, Wędruj z przygodą, Gdybym miał gitarę, Hej w góry, w góry, Wrzesień, a następnie szanty: Morskie opowieści oraz Gdzie ta keja. Oczywiście to tylko niektóre z nich.

Szarą lilijkę śpiewaliśmy przy wspaniałej choreografii w wykonaniu Ulki Zychowicz i Mirka Kubika. Oczywiście od pierwszych dźwięków piosenek, część uczestników ruszyła w taneczne płasy. Grupa ta sukcesywnie powiększała się. Dobrze, że miejsca do tańca było sporo.

Następnie zaczęliśmy śpiewać znane przeboje w formie karaoke. No i zaczęły się indywidualne popisy wokalne. Nie do wiary, jak dużo mamy uzdolnionych członków naszej Przygody oraz jej sympatyków.

Marta Skrzypczyk pięknie zaśpiewała "Alleluja". Ta piosenka cieszyła się dużym powodzeniem. Śpiewała ją też Beata Duś (równie pięknie) i ponownie Marta.

Rafał Wróbel, znany z okrzyku "przerwa!", zaśpiewał dedykowaną żonie Ewie piosenkę "Przez Twe oczy zielone", a Marysia Śpiewak przepięknie wykonała "Bell" z musicalu Notre Dame de Paris. Kolejni wykonawcy to: Terenia Kamińska, Dorotka Kulczycka i Henio Domagała. Niestety nie pamiętam tytułów wykonywanych przez nich piosenek, ale wiem, że śpiewali pięknie. Może kogoś pominęłam, to przepraszam. Wykonawców było tak wielu, że trudno spamiętać, zwłaszcza gdy bierze się czynny udział w tej wspaniałej imprezie.

Czego tam jeszcze nie było? Na pewno nie było smutasów. Wszyscy zdzierali swoje gardła śpiewając m.in. Kalinę Malinę, Piechotę, Białe róże, Bałkanicę, Małgość, Choć pomaluj mi świat, Chcemy być sobą, no i oczywiście Proszę ojca Bernardyna i wiele, wiele innych piosenek.



Wszyscy w objęciach z zapalonymi światłami (zapalniczki, komórki) pięknie zaśpiewali piosenkę Perfektu "Przeżyj to sam". Och, co to był za nastrój.

Impreza była przednia! Prowadzący Mirek Kubik, jak zwykle, stanął na wysokości zadania i świetnie zarówno zorganizował, jak i poprowadził pierwsze "Świątokrzyskie śpiewogranie z Przygodą". Oczywiście nie zawiedli uczestnicy, bez których ta impreza nie byłaby udana. Nie żalowali gardeł i nóg i oczywiście tryskali wspaniałym humorem.

Tej atmosfery wspaniałej zabawy nie odda żaden opis ani żadne zdjęcia. Trzeba po prostu w niej uczestniczyć! Dziękując więc wszystkim, nie mogę doczekać się kolejnego "Śpiewogrania" bo, że będzie, to nie mam wątpliwości.

Trenujcie więc już od dziś i do zobaczenia, do usłyszenia, mam nadzieję, już wkrótce!

fot. E. Gonciarz

Ryszard Łopian

TESTOWANIE „KOTA”

Nie wiem czy określenie „kot” jest akurat adekwatne dla faceta tuż przed 50-tką i z prawie 30-letnim stażem w PTTK, ale ponieważ wspomnienie dotyczy pierwszych moich kroków w klubie „Przygoda”, właśnie ono przyszło mi na myśl w pierwszym skojarzeniu.

Dokładnie nie pamiętam swojej pierwszej klubowej wycieczki, pewnie był to rok 1996, bo w 1997 za prezesury Kazika Micorka należałem już na pewno do KTP „Przygoda”. Nigdy nie byłem jakimś piechurem-wyczynowcem, chociaż trochę w młodości zetknąłem się ze sportem, ale tak się złożyło, że kojarzony jestem w klubie, przez wielu, przede wszystkim z maratonami. Jak do tego doszło?

Jedna z moich pierwszych wycieczek kończyła się w Chęcinach i przewodnik, a był nim Krzysztof Gorajski, pożegnał uczestników i stwierdził, że jemu było trochę mało kilometrów i przespaceruje się jeszcze do Kielc (bagatela, 20 km) – czy ktoś ma ochotę pójść razem z nim? Mało jeszcze znałem ludzi, oceniłem, że jeżeli on facet co najmniej 10 lat starszy ode mnie, rzuca taką propozycję, to czemu nie spróbować. Przez pierwszą godzinę szliśmy dość spokojnie, trochę gawędząc na temat klubu – dla mnie doskonała okazja do zorientowania się, kto jest kim oraz zapoznania z niektórymi zwyczajami klubowymi. Potem Krzysztof, mężczyzna postawny i wysoki, zaczął wydłużać krok i tylko dyskretnie zerkał czy za nim nadążam. Dostosowywałem się do jego tempa, ale coraz bardziej czułem wilgoć pod czapczką i na plecach. Oddech stawał się szybszy i coraz mniejszą miałem ochotę do rozmowy, a Krzysztof z nieodłącznym ręczniczkiem na szyi, tylko ocierał co chwila pot i podkręcał tempo. Momentami zaczynałem mieć dość, ale zawiąłem się i myślę nie spaszuję, pewnie on też ma jakąś granicę swoich możliwości. Na Karczówkę wchodziłem już na „miękkich” nogach, Krzysztof trochę zwolnił, pewnie ocenił, że na dzisiaj ja mam już dość. Wcale się nie mylił, gdy dotarłem do domu, tylko ległem na wersalce, nie miałem siły ani na kąpiel ani na kolację. Na drugi dzień wyliczyłem sobie, że przeszliśmy ten odcinek tempem 7 km na godzinę. Nie był to wprawdzie maraton, ale sporo

więcej kilometrów niż typowy dystans niedzielnych wycieczek.

Po paru tygodniach wiedziałem już, że Krzysztof Gorajski to jeden z najlepszych piechurów w klubie i że, w tym czasie, najczęściej w towarzystwie Stanisława Chojnackiego i Władysława Kwapienia, przemierzali oni 2-3 razy w tygodniu trasy co najmniej 30-to kilometrowe.

Kolejne moje doświadczenie w ramach testowania „kota” dotyczy właśnie wspomnianych wyżej dwóch panów, także sporo starszych ode mnie Stasia i Władka. Na wiosnę 1997 roku namówili mnie na start w maratonie świętokrzyskim. Trasa wiodła z Małogoszczy do Słowika. Miała to być fajna przygoda, a że obiecali mi towarzyszyć przez cały dystans, uległem i wystartowałem. Udzielili mi wcześniej paru rad doświadczonych piechurów, jak się przygotować. Pierwsze, poranne godziny marszu - było naprawdę pięknie. Trasa wiodła przez Miedziankę, jedno z najciekawszych widokowo miejsc w naszym regionie. Krótki odpoczynek, widoczność i pogoda wspaniała, chłonałem wszystko dookoła jak i również krajoznawcze opowiadki kolegów. Potem robiło się coraz trudniej, dokuczał zwiększający się z godziny na godzinę upał. W pewnej chwili zorientowałem się, że zaczynają mi się kończyć zapasy napojów, a Stasiu i Władek ostrzegali – ostrożnie z płynami. Jak nie pić gdy temperatura zaczęła przekraczać 30 stopni? Gdzieś pod Szewcami, po pokonaniu ponad 40-tu km z przerażeniem stwierdziłem, że w butelce pusto, w ustach sucho, a upał stawał się nie do zniesienia. Już mnie nic nie interesowało tylko uporczywa myśl – gdzie uzupełnić napoje? Nagle na horyzoncie, samotne gospodarstwo, podchodzimy, w cieniu pod jabłonią studnia, na ławeczce kobieta, okazało się wyrozumiała i gościnna. Podała nam metalowy kubeczek, chyba nigdy później nie smakowała mi tak chłodna woda, prosto z wiaderka. Koledzy ostrożniej, ja nie mogłem się nasycić, oni rozmawiali z gospodynią, a ja chłonałem kolejny kubeczek wody. W końcu napełniliśmy butelki, przetarliśmy wodą twarze, podziękowaliśmy i w drogę. Teraz to już „pestka”, do mety zostało jakieś 7 km. Stasiu i Władek ocenili, że jesteśmy trochę spóźnieni, lekko zwiększyli tempo i po 2-3 km oglądają się, bo zacząłem wyraźnie odstawać. Łapczywie i z nadmiarem wypita woda dała o sobie znać. W pewnym momencie siadłem przy ścieżce,

zupełnie opuściły mnie siły. Mówię do nich idźcie, ja się jakoś doczłapię, ale oni dobrze wiedzieli, że jak mnie zostawią to zrezygnuję i nie dojdę. Ostatnie 5 km dłużyło się niemiłosiernie, siadałem co kilkaset metrów, oni mnie mobilizowali i podnosili, zupełnie zrezygnowali ze swoich ambicji marszowych. Czas uciekał, w Słowiku kończyła się już uroczystość zakończenia maratonu, słychać było dolatującą muzykę, a my jak żółwie, tempem chyba niewiele ponad 1 km na godzinę. Wreszcie meta, uczestnicy już się rozchodzą, kiełbaski zabrakło, ale medale i dyplomy jeszcze dostaliśmy. W domu okazało się, że uda mam poobcierane, aż do krwi – przez prawie tydzień leczyłem dolegliwości mojego maratońskiego debiutu.

Zostałem przetestowany przez trzech panów, którzy w tym czasie i przez wiele następnych lat organizowali i prowadzili bardzo dużo klubowych wycieczek i znani byli z tego, że wytyczali „dziewicze” trasy, najczęściej poza oznakowanymi szlakami turystycznymi. Władek Kwapien, amator i popularyzator chodzenia boso, a także ostatni prezes klubu w minionym wieku. Dość często wówczas chodziłem ze Stasiem Chojnackim ksywka „Nikotynka”. Zawsze miał do zaproponowania jakąś ciekawą i nieznaną trasę. Uznałem, że warto tych panów przypomnieć, nie tylko ze względu na osobiste przeżycia, ale przede wszystkim, że zapisali się oni na trwałe w historii klubu. Wielu obecnych klubowiczów nie miało możliwości ich poznania. Po swoim pierwszym maratońskim doświadczeniu pomyślałem, że nigdy więcej nie dam się namówić na ponowny start, ale minęło kilka miesięcy i zaczęło mnie ciągnąć. Udało mi się w następnych latach jeszcze kilkanaście razy pokonać trasę maratonu, nieraz z przygodami, ale już bez takich niezbyt miłych doznań. Pozostały w pamięci wszystkie zawarte znajomości, chwile „pogaduszek” i żartów na trasie, a szczególnie wieczorne spotkania przy ognisku. Sam od 2004 roku zacząłem organizować maraton, dziś znany jako „Twardziel Świętokrzyski. Dwadzieścia lat temu wszyscy podziwiali długodystansowe wyczyny, niestety nie żyjącego już śp. Lecha Segieta.

Dziś w klubie mamy wręcz prawdziwy „wysyp” maratończyków, nawet tych co pokonują stukilometrowe supermaratony. Zawsze budzili mój szacunek i uznanie.

Jarosław Tadeusz Leszczyński

MOJE WSPOMNIENIA TURYSTYCZNE

Od dziecka byłem wdrażany przez rodziców, a szczególnie przez mamę i babcię do wędrowek pieszych. Odkąd sięga moja pamięć jeździłem na wakacje w góry. Jako czteroletni chłopak byłem na wakacjach w Maniowach, wsi leżącej dziś na dnie Jeziora Czorsztyńskiego, powstałego ze spiętrzenia wód Dunajca. Wtedy też odbyłem pieszą wycieczkę na położony pomiędzy Pieninami, a Gorcami Wdżar.

W roku następnym spędziłem wakacje w nadpopradzkiej wsi Barcice leżącej u stóp Pasma Radziejowej Beskidu Sądeckiego. Potem dwa kolejne lata spędzałem wakacje na Kowańcu (dzielnica Nowego Targu). Wtedy w wieku 6 lat po raz pierwszy wszedłem na Turbacz (1310 m n.p.m.), najwyższy szczyt Gorców. Wakacje letnie 1967 i 1968 spędziłem w Krościenku nad Dunajcem, podczas których osiągnąłem Trzy Korony, Sokolicę i Czertezik, a także gorczański Lubań i Prehybę w Beskidzie Sądeckim. W latach 1969-1972 wakacje letnie spędziłem w Zakopanem. Wtedy to zdobyłem wiele szczytów, szczególnie w Tatrach Zachodnich, m.in. Kasprowy Wierch, Giewont czy Czerwone Wierchy. Mając 13 lat byłem na najwyższym szczycie Polski - Rysach.

Później - w latach 1973-1974 - byłem na wakacjach w Mszanie Dolnej i przy tej okazji wszedłem na kilka szczytów Beskidu Wyspowego, takich jak Ćwilin, Luboń Wielki czy Strzebel.

Najmilej jednak wspominam spędzanie wakacji przez pięć sezonów letnich (1975-1979) w Grywałdzie koło Krościenka. Byłem wtedy uczniem liceum ogólnokształcącego i pierwszego roku studiów. Wielokrotnie odwiedzałem wszystkie szczyty Pienin, a także wschodnich Gorców (Lubań, Gorc).

Będąc na dalszych latach studiów nie jeździłem już na dłuższe wakacje. Wraz z ojcem na działce w Stopnicy wybudowaliśmy domek letniskowy i tam spędzałem większość wolnego czasu w okresie wiosenno letnim. Nie zrezygnowałem jednak z aktywnego trybu życia. Regularnie w niedziele chodziłem na spacerów w okolicach Stopnicy czy po Górach Świętokrzyskich. Będąc na studiach w Krakowie, jeśli w któryś weekend nie jechałem do Kielc lub Stopnicy, to zwiedzałem okolice podwawelskiego grodu. Byłem na przykład w Niepołomicach, ale obszedłem też dolinki podkrakowskie z Doliną Prądnika w Ojcowskim Parku Narodowym na czele.

W mojej biografii zbliżał się trzydziesty rok życia. Trzeba było poważnie pomyśleć o założeniu rodziny. W ten sposób w pewną marcową niedzielę 1988 roku, gdy w dodatku wiał śnieg, poszedłem po raz pierwszy na wycieczkę organizowaną przez Klub Turystów Pieszych "Przygoda". Prowadził ją przewodnik świętokrzyski Franciszek Guska. Szliśmy z Bilczy przez Babią Górę na Bukówkę. Byłem tylko ja i on. Od tego czasu regularnie bywałem na niedzielnych wycieczkach organizowanych przez "Przygodę". W sierpniu tegoż roku zostałem członkiem PTTK, zaś w listopadzie "Przygody".

Nastał rok 1990. Był to początek III Rzeczypospolitej i transformacji ustrojowych w naszym kraju. Lokalne władze kieleckie cofnęły honoraria dla przewodników kwalifikowanych prowadzących niedzielne wycieczki piesze. Skończyły się pieniądze, a wraz z nimi chęć przewodników do prowadzenia wycieczek. Klub Turystów Pieszych stanął przed dylematem co dalej z wycieczkami. Wreszcie podczas któregoś z zebrań postanowiliśmy, że wycieczki będą prowadził ja. W ten sposób przez drugą połowę 1990 roku, całe lata 1991 i 1992, aż po początek 1993 roku prawie wszystkie wycieczki piesze prowadziłem ja, chociaż w tym czasie nie posiadałem żadnych uprawnień przewodnickich czy choćby przodowniczych. Kto wie czy gdybym wtedy nie podjął się prowadzenia wycieczek być może ich tradycja by zanikła.

Po 5 latach członkostwa w kieleckim PTTK, w dniu 22 sierpnia 1993 roku, poznałem na jednej z wycieczek niedzielnych Małgosię Gorajską, która po dwóch latach została moją żoną. Być może gdybym swoją towarzyszkę życia poznał przed ukończeniem 29 lat to nigdy nie otarłbym się o PTTK i jego niedzielne wycieczki.

W 1994 roku zostałem wreszcie przodownikiem turystyki pieszej i przewodnikiem świętokrzyskim.

Z czasem prowadzone przeze mnie wycieczki przestały ograniczać się do tych w soboty i niedziele. Stałem się inspiratorem wypraw na Kresy Wschodnie, ziemie które po 1945 roku, a niektóre i wcześniej odpadły od Rzeczypospolitej. Kilkakrotnie zorganizowałem wyprawę w Gorgany i Czarnohorę czy ukraińską część Bieszczadów. Na trasach moich wypraw znalazła się Grodzieńszczyzna i Nowogródzczyzna., Wołyń, Podole, Żmudź, Wileńszczyzna, Kijów, Mińsk, Smoleńsk i Katyń. Oczywiście niejednokrotnie odwiedzałem dawne stolice kulturalne Polski - Lwów i Wilno.

Oprócz Kresów zorganizowałem też wyprawy na tereny, które nigdy nie leżały w granicach Polski - dwukrotnie w rumuńską część Bukowiny z jej malowanymi monasterami, ale także skupiskami polonijnymi oraz w Munti Trascaluui, grupę Karpat leżącą między miastami Alba Iulia i Cluj w Siedmiogrodzie. Wycieczki te początkowo organizowałem za pośrednictwem biura podróży "Gold Tour", a od 2003 roku zacząłem organizować je sam.

Oprócz wypraw kilkudniowych organizowałem także jednodniowe wycieczki busem w obecnych granicach naszego kraju. W ten sposób odwiedziliśmy Piotrków Trybunalski, Zamojszczyznę, Polesie Lubelskie, okolice Wieliczki, Limanowej, Starego i Nowego Sącza, południowe Podlasie, Chełmszczyznę, Łowickie, Zagłębie Dąbrowskie czy Górny Śląsk.

Organizuję też wyprawy cykliczne na uroczystości religijne, takie jak Jordan, obchodzony 19 stycznia (święto Trzech Króli według kalendarza juliańskiego), polegające na procesji z cerkwi do rzeki i święceniu tam wody na pamiątkę chrztu Chrystusa. Drugą uroczystością, która cieszy się frekwencją jest Niedziela Palmowa w tych miejscowościach gdzie święcone są wielkie palmy. Byliśmy m.in. na uroczystościach Niedzieli Palmowej w Lipnicy Murowanej, Tokarni koło Myślenic, Podegrodzia koło Nowego Sącza, Gilowicach na Żywiecczyźnie, a w naszym regionie w Krynkach, Kurzelowie, Chlewicach i Nowym Korczynie.

Wśród imprez organizowanych z mojej inicjatywy są także uroczystości religijne w postaci Drogi Krzyżowej na Kalwarii na Zalasnej Górze koło Mójczy w III sobotę Wielkiego Postu, Stopnicki Rajd Pielgrzymkowy w II sobotę września oraz wycieczka piesza ze śpiewaniem Nabożeństwa Majowego przy kapliczkach w pierwszą dekadę maja. Uroczystości te organizuję w myśl starego przysłowia, że "bez Boga ani do proga" oraz celem obrony Polski i Europy przed grożącą jej laicyzacją i islamizacją.

Wielkim dorobkiem KTP "Przygoda" jest jej miesięcznik "Przygodnik". Powinien się on z czasem przekształcić w pismo popularnonaukowe o objętości 100-200 stronnic na miarę ogólnokarpackiego "Płaju", niskobeskidzkich "Magur" czy "Prac Pienińskich". Czyżby naszych Gór Świętokrzyskich na takie pismo nie było stać, czy zawsze pod względem potencjału intelektualnego i czasopiśmienniczego musimy być gorsi od innych regionów górskich naszego kraju?

Tadeusz Jackowski

O Perzowej górze i grocie św. Rozalii

Na połowie drogi między Piekoszowem, a Łopusznem, w pobliżu wsi Hucisko wznosi się ciemną, nierówną linią, zasłaniając horyzont wyniosły grzbiet Perzowej Góry; góra widoczna jest z oddali, a dzięki nizinnemu otoczeniu zyskuje na wyniosłości, co może wpłynęło i na jej rolę w legendzie okolicznego ludu.

Legendę z ust jednego z włościan okolicznych słyszałem taką:

„Dawno, bardzo dawno pastusi paśli krowy na ty górze. Mówiel mi o tym mój dziad, a jemu mówiel znowuj jego dziad, który słyszol od swojego dziada. No-i jeden pastuch był na samy górze w lessie i rzekomo ukazała mu się jakoś biała osoba i mówi mu: - Weźnij te klucze - powiado - i cekaj, a stanies się największym przełożonym nad tym klasztorem. I wtedy strasne grzmoty się ozległy, trzaski i jęk taki sed bez las, a pastuch zoboczył, jak się ziemia woli a spod ziemi wychodzą jakiesi mury, a dzwony jakiesi jąkły strasliwie. Pastuch się zestrachał, klucze rzuciel i wtedy wszyćko ustało. A biało postać znikła. Zostało z tych kamiennych murów ino tyła, co dziś widoć.”

Góra Perzowa (nazwa pochodzi podobno od nazwiska byłego właściciela Perza), usypana jest cała olbrzymimi złomami czerwonego piaskowca. Już w drodze na szczyt, spotykamy niesamowicie widniejące z oddali kontury ciemno-czerwonych jakby murów w kształcie regularnych niemal bloków, ścian. Na samym zaś szczycie, wśród gęstwy drzew liściastych wznosi się na kilka metrów w górę potężny masyw prostopadłej ściany piaskowca, obok zaś jak budowla wyrastająca spod ziemi - grota świętej Rozalii. Ściany boczne stanowią bloki wystające ze szczytu góry na 5 metrów, a nad nimi wsparty jednym bokiem kilkumetrowej grubości blok. Robi to wrażenie dzieła, stworzonego rozmyślnie rękami jakiegoś olbrzyma.

Że grota św. Rozalii otoczona była kiedyś wierzeniami - świadczy osłona, wykonana z banalnej (i szpecącej) kratki drewnianej - w szczelinie między masywem groty, a sąsiednią ścianą - wykonane w skale schodki, wiodące na wierzch skały. Mieszkaniec sąsiedniej wsi Hucisko

opowiadał, że dawniej procesje chodziły do groty, a przed wojną podobno i z odległych parafii Piekoszowa, Chełmiec pielgrzymki zdążyły kompaniami. Mówią i o cudownych uzdrowieniach, jakie dawniej miały miejsce za wstawiennictwem patronki tej góry, co również tłumaczy, że dwa ołtarzyki w grocie nie były urządzone przypadkowo.



W jednym ołtarzyku widoczny jest obraz św. Rozalii, o którym legenda mówi, że już kilka razy z procesją przez proboszcza parafii Strawczyn był zabierany, a nocą znikał z kościółka parafialnego i znów zjawiał się w grocie.

Na szczycie bloku, stanowiącego sklepienie grotki widnieje krzyż żelazny, postawiony przed kilku laty przez „wagabundę” - braciszka zakonnego. Braciszek pono upodobał sobie legendy o grocie i nabożeństwa odprawiał, zwoływał lud na zgromadzenia, nauczał wiernych i dość dobrze mu się wiodło wśród naiwnych a dobrych „parafian”. Wiosenne jednak nabożeństwa przerwane zostały w ostatnim roku pobytu braciszka w sposób nagły, bowiem sprawy sercowe i mocno nie licujące z pół zakonnym powołaniem okoliczności, zmusiły go do opuszczenia okolicy.

W grocie krył się długo w 1863 sztab oddziału Langiewicza w czasie operacji wojennych w powiecie kieleckim, a wyniosłość Perzowej Góry jako punkt strategiczny mogła dobrze służyć obserwacjom, bo w pogodne dni z jej szczytu całą okolicę widać jak na dłoni w dalekim promieniu 20 km.

Wycieczki, zwiedzające odległy o 3 km Strawczyn, miejsce urodzenia i kolebkę młodości Stefana Żeromskiego (po dworze zostało tylko wzniesienie) - nie powinny omijać Perzowej Góry, zwłaszcza, że leży ona na drodze do Podzamcza piekoszowskiego (piękny zabytek starofrancuskiego renesansu), a poprzez Chełmce podążyć można do Oblęgorka, skąd przez Miedzianą Górę do Kielc.

Legenda o klasztorze na Perzowej Górze, powtarzana z ust do ust od dawna otoczyła to miejsce szczególnym nabożeństwem, a wiara, że bloki piaskowca (uformowanego regularnie dzięki swym właściwościom) są rękami ludzkimi ciosane i że grotka sama jest rozmyślnie zbudowana - jest tak silna, że do dziś dnia włościanie, opowiadający legendę - zapytują każdego przybysza po zwiedzeniu grotki - czy jest zbudowana, czy naturalna.



Kaplica św. Rozalii na Perzowej Górze

Oglądającemu ciekawe i piękne pod względem krajobrazowym grupy Góry Perzowej - nasuwają się zastrzeżenia co do dewastacyjnej gospodarki obecnego właściciela góry Dobieckiego z Łopuszna, który sprzedaje piaskowiec i właśnie ze szczytu góry rozpoczął eksploatację. Ponieważ cała góra stanowi źródło piaskowca - można by otoczyć opieką państwową sam szczyt góry, a zachować w nienaruszonym stanie fenomen natury - samą grotkę wraz z jej otoczeniem, bo obawiać się należy, aby względy materialnych korzyści nie zniszczyły pięknego widoku, który już wieki przetrwał.

Artykuł ukazał się w „Radostowej” z marca 1937 r. Posiada duże walory poznawcze dlatego zamieszczamy go w naszym biuletynie. Może dziwić pisownia i styl, jak również trochę dziwna geografia. O samym S. Żeromskim wiemy też teraz więcej. Nie spędził młodości w Strawczynie, lecz tylko pierwsze miesiące życia. Postulat autora dotyczący objęcia ochroną prawną Perzowej Góry, został zrealizowany w roku 1995 r. Władze ustanowiły ją rezerwatem przyrody. Ochroną objęto odsłonięcie piaskowców triasowych i wielogatunkowy drzewostan z fragmentem żywej buczyny.

* * *

**REGIONALNE KALENDARIUM
HISTORYCZNE
IX - XII**



(210) 13 IX 1807 - ur. Antoni Andrzejowski, pierwszy maturzysta polski, w 1833 roku objął służbę lekarza górniczego w Miedzianej Górze, gdzie zorganizował szpital, lekarz powiatu kieleckiego od 1844 roku, a od 1867 r. inspektor lekarski guberni kieleckiej i lekarz miasta Kielce, przyjaciel

Andrzeja Towiańskiego, którego idee przeniósł na grunt kielecki; pochowany na Cmentarzu Starym w Kielcach (zm. 9 VIII 1883)

(115) 14 IX 1902 - ur. Stanisław Suchorowski, miłośnik folkloru, nauczyciel, zbieracz pieśni ludowych oraz kompozytor, badał obrzędy oraz sztukę ludową województwa świętokrzyskiego (zm. 15 IX 1944)

(20) 10 X 1997 - zm. Zbigniew Nosal, długoletni redaktor „Słowa Ludu” i miesięcznika „Przemiany”, poeta, autor wielu reportaży o tematyce regionalnej i kilku książek m.in. Piekło na świętej górze, Ściegny (ur. 29 VII 1933)

(65) 31 X 1952 - zm. w Kielcach Andrzej Oleś, malarz, od 1936 wojewódzki konserwator sztuki i kierownik oddziału sztuki w urzędzie wojewódzkim w Kielcach, w 1944 wykładał historię sztuki na konspiracyjnym uniwersytecie w Kielcach, po 1945 zainicjował powstanie oddziału Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków w Kielcach, którego został prezesem, w 1946 nauczał rysunku na kursach organizowanych przez Szkołę Rzemiosł Artystycznych, od 1948 był opiekunem działu malarstwa, który został zorganizowany w Muzeum Świętokrzyskim, przewodniczył sekcji plastycznej w Komisji do Badań Historyków Sztuki w Kielcach, w której pracach uczestniczył (ur. 1 X 1886)

(150) 12 XI 1867 - ur. Andrzej Brzuchal -Sikorski, kapitan, kapelmistrz orkiestry I Brygady Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, pierwszy wykonawca i aranżer Marsza I Brygady (My, Pierwsza Brygada), prawdopodobny autor muzyki do utworu[1]. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Busku-Zdroju (zm. 2 grudnia 1931)



130) 19 XII 1887 - ur. w Kielcach Kazimierz Tymieniecki, historyk, autor wielu prac naukowych; założył (1925) i współredagował aż do śmierci „Roczniki Historyczne” (zm. 1968)



(115) 21 XII 1902 - ur. Sylwester Kowalczewski, nauczyciel, wybitny krajoznawca, działacz ZHP, PTK i PTTK, współzałożyciel Muzeum Świętokrzyskiego, autor prac popularyzatorskich o regionie i przewodników turystycznych; jego

imię otrzymał w 1983 roku szlak turystyczny czerwony (z Kielc do Chęcin), rezerwat skalno-florystyczny na Górze Zelejowej i jedna z ulic na kieleckim osiedlu Ślichowice; pochowany jest na Cmentarzu Starym w Kielcach (zm. 4 V 1975)

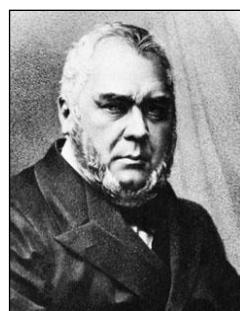


(50) 21 XII 1967 - zm. Józef Kłodawski, działacz harcerski i społeczny, regionalista członek-założyciel Kieleckiego Towarzystwa Naukowego i Koła Miłośników Kielc, przewodnik świętokrzyski, jeden z inicjatorów i wykonawców krzyża powstańczego na Brusznii; pochowany na Cmentarzu Starym w Kielcach

(ur. 2 I 1898)



(185) 22 XII 1832 - ur. Jadwiga Prendowska, uczestniczka powstania styczniowego na Kielecczyźnie, kurierka Mariana Langiewicza, autorka książki „Moje wspomnienia” (zm. 16 III 1915)



140) 30 XII 1877 - zm. Aleksander Wielopolski, margrabia Gonzaga-Myszkowski, działacz polityczny i reformator szkolnictwa, twórca znanej biblioteki magnackiej w Chrobrzu, XIII ordynat pińczowski (ur. 13 III 1803 w Sędziejowicach)

Wycieczki KTP PTTK „Przygoda” od 19.11.2017 do 10.12.2017

Lp	Data	Trasa	Przewodnik	Miejsce zbiórki
1.	19.11.17 (niedziela)	Wycieczka Andrzejkowa <u>Cedzyna</u> - Lasek Wolski - Wola Kopcowa - Góra Klonówka - <u>Masłów</u> , ok. 8 km Na trasie wycieczki planowane jest ognisko	Urszula Zychowicz	przyst. MPK linii 43 ul. Sandomierska/ Źródłowa ("Okęcie") godz. 8:50 (odj. 9:04)
2.	25.11.17 (sobota)	<u>Hajdaszek</u> - Umianowice - Góry Pińczowskie (Rez. Skowronno) - <u>Pińczów</u> , ok. 14 km	Dariusz Zmorzyński	Dworzec BUS ul. Żelazna 18 godz. 8:20 (odj. 8:35)
3.	26.11.17 (niedziela)	Górno Osiedle - Dębiny - Nowiny - Niestachów - Mazurowa Góra - Cedzyna - Zagórze - <u>Wietrznia</u> , ok. 14 km	Zbigniew Tatarczuch	przyst. MPK linii 43 ul. Sandomierska/ Źródłowa ("Okęcie") godz. 8:50 (odj. 9:04)
4.	2.12.17 (sobota)	U źródeł Silnicy i Sufragańca <u>Wiśniówka</u> - Kamieniołom Sosnowica - polana Jaworzno - <u>Tumlin PKP</u> , ok. 10 km Na trasie wycieczki planowane jest ognisko. Planowany powrót (PKP) - odj. z Tumlina o godz. 14:30.	Ryszard Łopian	przyst. MPK linii 7 ul. Czarnowska godz. 9:40 (odj. 9:52)
5.	3.12.17 (niedziela)	Wycieczka Barbórkowa <u>Białogon</u> - Dobromyśl - Jankowa Góra - Góra Machnowica - <u>Karczówka</u> , ok. 10 km Msza Św. Barbórkowa w kościele na Karczówce o godz. 12:00	Jacek Skrzypczak Janusz Kędracki	przyst. MPK linii 6 ul. Żytunia - kierunek Pietraszki godz. 7:55 (odj. 8:09)
6.	9.12.17 (sobota)	Powitanie Zimy <u>Białogon MZK</u> - G. Foltańskiego - G. Biesak - Przełęcz Łaskawa - Przełęcz pod Obrazikiem - G. Pierścienica - Kaweczyczna - G. Telegraf - <u>Bukówka</u> , ok. 11 km	Jarosław Leszczyński	przyst. MPK linii 19 ul. Seminaryjska (obok Bazarów) godz. 8:40 (odj. 8:52)
7.	10.12.17 (niedziela)	Wycieczka Mikołajkowa <u>Chełmce</u> - Oblęgorek - <u>Huta Oblęgorska</u> szczegóły na stronach www.aktk.kielce.pttk.pl i www.przygoda.kielce.pttk.pl	Krzysztof Sabat	szczegóły na stronach internetowych

POLECAMY:

16.11 godz. **18.00** Dom Środowisk Twórczych (Pałac Tomasza Zielińskiego w Kielcach)

Klub Podróżnika zaprasza na spotkanie z **Barbarą Libiszowską-Pawlak** pt. " **Galapagos. Boże Narodzenie na równiku**". Wstęp wolny.

Informacje dot. wycieczek KTP PTTK „Przygoda”:

Minimalna liczba uczestników wycieczki wynosi 5 osób. W przypadku stawienia się na miejsce zbiórki mniejszej liczby osób lub w przypadku warunków atmosferycznych zagrażających zdrowiu lub życiu uczestników Prowadzący może odwołać wycieczkę. Trasy, miejsca, godziny zbiórki a także prowadzący wycieczki mogą ulec zmianie z przyczyn niezależnych od KTP "Przygoda".

Informacje o wycieczkach KTP PTTK "Przygoda" ukazują się na stronach internetowych:

- www.przygoda.kielce.pttk.pl
- www.pttkkielce.pl
- www.facebook.com
- www.swietokrzyskie.pl



„Przygodnik” - Biuletyn Klubu Turystów Pieszyc „Przygoda”
Oddział Świętokrzyski PTTK w Kielcach, ul. Sienkiewicza 29
tel. 608-505-169 e-mail: ktp.przygoda@op.pl

Redagują: Jerzy Pabian i Piotr Garecki

